

Ryszard M. Machnikowski

Uniwersytet Łódzki

TAK ZWANE PAŃSTWO ISLAMSKE W EUROPIE? ZAGROŻENIE NOWĄ FALĄ „EURODŹIHADU”

29 czerwca 2014 r. Abu Bakr al-Baghdadi ogłosił się kalifem powstałego na obszarze Lewantu tzw. Państwa Islamskiego (PI). Wydarzenie to stanowi jeden z najistotniejszych momentów zwrotnych w zmaganiach z islamistyczną międzynarodówką, znanych jako „globalna wojna z terrorem” (ang. GWOT). Jest największym, jak dotąd, momentem triumfu dla ugrupowań dżihadystycznych i jednocześnie wielkim krokiem do tyłu dla antydżihadystycznej koalicji, zrzeszającej kraje zachodnie oraz muzułmańskie. Ten gigantyczny sukces dżihadystów przyćmiewa atak z 11 września 2001 r. i czyni z Abu Bakra al-Baghdadiego przywódcę, który odsuwa w cień, także symbolicznie, postać Usamy Bin Ladina. Al-Baghdadiemu udało się bowiem osiągnąć cel, który dla Usamy zawsze był niespełnionym marzeniem – odbudował kalifat w sercu świata muzułmańskiego i arabskiego, skąd może on promieniować na cały obszar *dar al-islam*, tworząc jednocześnie poważne zagrożenie dla *dar al-harb*. Tzw. Państwo Islamskie często bywa błędnie klasyfikowane jako „organizacja terrorystyczna”, nie tylko przez polityków, ale także niektórych ekspertów. Tymczasem Al-Baghdadiemu udało się stworzyć quasi-państwo, które fundamentalistyczna *umma* może traktować jako własne i które może stać się ośrodkiem eksportu sunnickiej rewolucji islamskiej.

To właśnie fakt, że jego zwolennicy nie zajmują się wyłącznie walką, lecz próbują także praktykować zasady administrowania na kontrolowanych terenach stawia PI na równi z afgańskimi talibami. Wcześniejsze tzw. Islamskie Państwo w Iraku (ISI), następcą organizacji Abu Musaba al-Zarqawiego, w istocie było organizacją terrorystyczną, skupiającą się wyłącznie na prowadzeniu walki zbrojnej z siłami rządowymi i okupacyjnymi. Było tak do czasów letniej ofensywy 2014 r. i podboju dużych połaci Syrii i Iraku. Jednak od późnego lata tego samego roku dżihadyści rozpoczęli tworzenie regularnej administracji terytorialnej na podbitych terenach i podjęli się trudnego zadania zarządzania

działalnością dalece wykraczającą poza cele i możliwości „zwykłej” organizacji terrorystycznej. Nie może zatem nikogo zaskakiwać, że ogłoszenie ustanowienia kalifatu silnie podziało na wyobraźnię radykalizowanych muzułmanów na całym świecie i wzmocniło zdolności rekrutacyjne tego globalnego zbrojnego ruchu społecznego¹.

Obszar Syrii i Iraku, będący obecnie pod kontrolą tzw. Państwa Islamskiego, to Ziemia Obiecana dżihadystów, do której ściągają tysiące radykalnych muzułmanów. Stało się ono jednocześnie symbolem islamistycznego „odrodzenia”, dając nadzieję na przyszłe zwycięstwa w walce z niewiernymi i apostatami. Dzięki wyjątkowo przemyślanej i atrakcyjnej działalności propagandowej i agitacyjnej, wykorzystującej najnowsze media społecznościowe, dżihadyści z tzw. Państwa Islamskiego byli w stanie włączyć w swoje szeregi nie tylko miejscową ludność, ale także tysiące aktywistów z całego świata, w tym z krajów zachodnich. Działania towarzyszące jego ekspansji, takie jak akty ludobójstwa, handel niewolnikami, seksualne zniewolenie kobiet, ucisk i opresja muzułmanów uznawanych za zbyt mało radykalnych, jak i niemuzułmanów, jasno wskazuje, jaki charakter będą miały przyszłe podboje radykałów. Półroczna historia istnienia tego fundamentalistycznego parapaństwa pokazuje wyraźnie, że nowy porządek tworzony przez ruch dżihadystyczny budowany będzie na krwi tysięcy ofiar bezlitośnie eksterminowanych lub zmuszanych do religijnego poddaństwa.

Nie może stanowić to zaskoczenia – wszelkie radykalne zbrojne ruchy społeczne, mające charakter totalitarny i ludobójczy, takie jak ruch faszystowski, nazistowski czy bolszewicki (komunistyczny), zaczynały swoje „urzędowanie” od masowych morderstw i eksterminacji wszystkich, którzy zostali uznani przez ich przywódców za wrogów. Nie może także dziwić fakt, że spora grupa Europejczyków postanowiła dołączyć do awangardy tego ruchu, zlokalizowanej obecnie na obszarze Lewantu – niemal sto lat temu podobnie zindoktrynowani zachodni radykalni działacze komunistyczni ściągali do Rosji, by wesprzeć bolszewików i inne „lewicowe” ruchy podbijające Rosję. Kolejnym dobrym przykładem podobnego zjawiska była wojna domowa w Hiszpanii, tocząca się w latach 1936–1939, która ściągnęła do tego kraju zarówno rzesze aktywistów skrajnej faszystowskiej prawicy, wspierającej generała Franco, jak i skrajnej lewicy, wspierającej „republikanów”.

Popularność skrajnych, totalitarnych, ludobójczych ideologii wśród pewnej części ludności europejskiej nie jest zatem zjawiskiem nowym – zarówno idee nazizmu, jak i marksizmu-leninizmu, odpowiedzialne za akty ludobójstwa

¹ Q. Wiktorowicz, *Radical Islam Rising. Muslim Extremism in the West*, Lanham 2005; R.M. Machnikowski, *Dżihadyzm jako globalny zbrojny ruch społeczny* [w:] *Ewolucja terroryzmu na przełomie XX i XXI wieku*, red. M.J. Malinowski, R. Ożarowski, W. Grabowski, Gdańsk 2009.

na bezprecedensową skalę w nowożytnej Europie, były przecież tworem *stricte* europejskim. To, co interesujące w przypadku rozwoju ruchu dżihadystycznego na kontynencie europejskim, to fakt, że jego podstawa ideologiczna, czyli islamizm, dotarła na ten kontynent z „zewnątrz”, podobnie zresztą jak spora część ludności ją akceptującej, co jednak w czasach globalizacji, charakteryzującej się swobodnym przepływem ludności i idei, nie może dziwić. Można stwierdzić, że islamizm jest pierwszą w czasach nowożytnych rdzennie pozaeuropejską skrajną ideologią, przyciągającą i mobilizującą tysiące Europejczyków. Jest też pierwszym nurtem ideologicznym w postmodernistycznej Europie tak otwarcie powiązany z fundamentalistyczną interpretacją jednej z największych światowych religii – wiarą muzułmańską. Wcześniej ani „synkretyczny” pod względem religijnym nazizm, ani tym bardziej ateistyczny marksizm-leninizm nie odwoływały się do klasycznych idei religijnych, choć stworzyły własną „wiarę” – w nieomylnego „führera” (Hitler) i rasę panów lub w „wodza” realizującego „żelazne prawa historii” gwarantujące postęp (Lenin, Stalin).

Sunnicy radykałowie, tworzący tzw. Państwo Islamskie, wykorzystują ponad 14-wiekową religijną tradycję, starając się przekonać braci muzułmanów, że są bezpośrednimi sukcesorami proroka Mahometa i tworzą nowy świat, będący wiernym odzwierciedleniem woli Allaha. Uderzają tym samym w czułe struny ludzkiej motywacji do działania – utwierdzają ich w przekonaniu, że tysiące muzułmanów ściągających na obszary Lewantu uczestniczą w wydarzeniu o randze historycznej i jednocześnie religijnie ponadczasowym – gwarantując sobie zarówno pamięć historyczną, jak i miejsce w raju po chwalebnej śmierci w obronie swojej wiary – dokonują czegoś wielkiego i wyjątkowego. To poczucie doniosłości i wyjątkowości jest wielką nagrodą dla aktywistów ściągających na obszary pod kontrolą PI.

Przekaz ten nie może nie trafiać do umysłów tysięcy zradykalizowanych muzułmanów, pobudzonych wcześniejszymi dokonaniem innych dżihadystów, z Usamą Bin Ladinem i jego organizacją na czele, którzy w minionych dekadach uczynili wiele, by „sprawa” radykalnego islamu zyskała tysiące orędowników gotowych z bronią w ręku walczyć na jej rzecz. Bez tego wcześniejszego pobudzenia, będącego efektem zamachów z 11 września 2001 r., dzięki którym udało się sprowokować Zachód do mianowania organizacji zbrojnego dżihadu swoim głównym wrogiem, oraz zbrojnej reakcji, otwierającej nowe fronty walki, nie doszłoby najprawdopodobniej do powstania „archipelagu islamizmu”, obejmującego dziś wszystkie kontynenty (z wyjątkiem Arktyki i Antarktydy). „Archipelag” ten tworzą tysiące „wysp”, czyli organizacji islamistycznych, zarówno legalnych, jak i nielegalnych, rozsianych po całym świecie, a jego centralnym „wielkim atraktorem” stało się tzw. Państwo Islamskie usytuowane w Le-

wancie. Wcześniej centrum dżihadu zlokalizowane było w różnych miejscach – powstanie tzw. Państwa Islamskiego na obszarze Lewantu wpisuje się w ciąg wydarzeń sięgających czasów powołania Bractwa Muzułmańskiego (Egipt), wojen arabsko-żydowskich, radzieckiej interwencji w Afganistanie, uwalniającej afgański dżihad, dzięki któremu pogranicze afgańsko-pakistańskie mogło stać się tygłem, w którym stapiały się różne nurty radykalnego islamu. Dało ono asumpt do utworzenia przez Abdullaha Azzama Biura Służb (MAK), bez którego nie doszłoby do powstania tzw. Al-Kaidy, której liderem został uczeń i współpracownik Azzama – Usama Bin Ladin. Przekształciła się ona wkrótce w Światowy Front Islamski na rzecz Świętej Wojny przeciw Żydom i Krzyżowcom, zrzeszający kilka organizacji z regionu Bliskiego Wschodu i Azji. Bez zamachów z 11 września 2001 r., przeprowadzonych przez bojowników organizacji Bin Ladina, nie doszłoby z kolei do amerykańskiej interwencji w Iraku i rozwoju organizacji Dżama'at at-Tauhid wa-al-Dżihad w tym państwie, doprowadzonej przez Jordańczyka Abu Musaba al-Zarqawiego, który poddał ją przywództwu Usamy dopiero w październiku 2004 r. Po tej deklaracji organizacja znana jako Tanzim Kaidat al-Dżihad fi Bilad al-Rafidain stała się powszechnie znana jako Al-Kaida w Iraku (ang. AQI). Po śmierci Al-Zarqawiego w lipcu 2006 r. jego następcą został Abu Abdullah al-Rashid al-Baghdadi, w czasie rządów którego nastąpiło wydatne osłabienie organizacji.

Wpływy i rola irackiego „skrzydła” Al-Kaidy wyraźnie wówczas zmalały dzięki skutecznej strategii walki z insurekcją w Iraku zastosowanej przez generała Davida Petrausa. Siła i znaczenie organizacji ponownie wzrosły pod rządami następcy Abu Abdullaha, czyli Abu Bakra al-Baghdadiego, który potrafił dla jej wzmocnienia skutecznie wykorzystać zarówno fakt wycofania się wojsk amerykańskich z Iraku, jak i przede wszystkim wybuch wojny domowej w Syrii. Osłabienie syryjskiego reżimu i rozlanie się konfliktu na państwa sąsiadujące z tym krajem, głównie na zachodni Irak, w połączeniu z fatalną polityką premiera Iraku Al-Malikiego, oraz katastrofalna bliskowschodnia polityka prezydenta Obamy umożliwiły odtworzenie siły sunnickiej organizacji, która od 2007 r. znana jest jako Islamskie Państwo w Iraku (ang. ISI), a następnie jej dynamiczny rozwój. Bez utworzenia względnie bezpiecznej przystani w zrewoltowanej Syrii, pozwalającej na przegrupowanie sił i pozyskanie nowych zwolenników, trudno sobie wyobrazić późniejsze powstanie tzw. Państwa Islamskiego.

Warto zauważyć, że w lutym 2014 r. lider tzw. centralnej Al-Kaidy, Ajman al-Zawahiri, ogłosił ostateczne zerwanie kontaktów z Al-Baghdadim i jego organizacją, co było skutkiem wcześniejszych zatargów między liderami. Od tego czasu organizacja Al-Baghdadiego nie może być uznawana formalnie za część Al-Kaidy, lecz za konkurencyjny projekt dżihadystyczny. Także to nie powinno

nikogo dziwić – pomimo złożenia przysięgi na wierność Usamie, również jej założyciel i lider, Abu Musab al-Zarqawi, prowadził własną politykę, w dużej mierze niezależną od „rad” udzielanych mu przez lidera Al-Kaidy. Skala okrucieństwa wobec muzułmanów, egzekwowanego przez ten iracki odłam Al-Kaidy, budziła irytację przywództwa organizacji, podobnie jak dążenie Al-Zarqawiego do wywołania wojny religijnej z szyitami. Niesnaski te, powszechnie znane w obozie dżihadystycznym, były przyczyną plotek o „wydaniu” Al-Zarqawiego Amerykanom przez kierownictwo Al-Kaidy – niezależnie od stopnia ich prawdziwości wskazują one na poważne rozbieżności między liderem irackiej Al-Kaidy a centralą tej organizacji zlokalizowaną na pograniczu afgańsko-pakistańskim co do sposobu osiągnięcia wspólnego celu, jakim zawsze było utworzenie kalifatu. Są one dobrą ilustracją rozłamu widocznego wśród dżihadystów od końca konfliktu radziecko-afgańskiego.

Dla organizacji „lokalnego” dżihadu sprawa walki z własnym apostatycznym reżimem była zawsze najistotniejsza, gdy dla Al-Kaidy, pierwszej po Bractwie Muzułmańskim w pełni globalnej organizacji islamistycznej, priorytetem było uderzenie w „głowę” hydry i protektora tych reżimów – USA i ich zachodnich sojuszników. Al-Kaida zyskała prymat w ruchu dżihadystycznym dopiero po zamachach z 11 września – stała się wtedy pożądanym i rozpoznawanym *brandem*, co sprzyjało przechodzeniu pod jej sztandary „lokalnych” organizacji. Jednak skuteczna eksterminacja jej liderów i komendantów, dokonana przez USA w latach 2007–2011, poważnie ograniczyła możliwości rozwoju tej struktury zbrojnego dżihadu. Zjawisku temu towarzyszyło powstawanie nowych organizacji „lokalnego” dżihadu, szczególnie na terenie Afryki (głównie somalijski Al-Shabaab oraz nigeryjski Boko Haram) i Bliskiego Wschodu. Choć część z nich miała w swojej nazwie słowo „Al-Kaida” (jak tzw. Al-Kaida na Półwyspie Arabskim – ang. AQAP oraz Al-Kaida w Islamskim Maghrebie – ang. AQIM), to przykładały one równie dużo, jeśli nie więcej wagi do zwalczania regionalnych reżimów, jak i do wysiłków na rzecz atakowania ich zagranicznych zachodnich protektorów, starając się rozsądnie równoważyć oba cele. Także AQI/ISI zwalczała zarówno wojska amerykańskie w Iraku, jak i proamerykański reżim zbudowany na gruzach państwa Saddama Husajna. Jednak wszystkie te organizacje, co było zasadniczą nowością w stosunku do lat 90. XX w., były szeroko otwarte na werbunek obywateli Zachodu w swe szeregi oraz wykorzystywały na bezprecedensową skalę w celach propagandowo-rekrutacyjnych nowoczesne technologie komunikacyjne, nowe media i portale społecznościowe. Nowo powstały kalifat w Lewancie jest więc ukoronowaniem tego długiego procesu ewolucji współczesnego ruchu dżihadystycznego.

Nie powinno więc nikogo dziwić, że wysepki archipelagu islamizmu znajdują się także na kontynencie europejskim – tworzą je dziś zarówno pojedynczy aktywiści, jak i zorganizowane grupy zajmujące się różnorodną działalnością, w tym grupy odpowiedzialne za rekrutację i przerzut bojowników z Europy na obszar Lewantu. Ich obecność na Starym Kontynencie sięga co najmniej lat 80. XX w., a rozkwit datuje się na pierwszą dekadę XXI w. – zakorzeniły się one w niemal wszystkich krajach zachodnich, w których ma miejsce intensywna emigracja z krajów muzułmańskich². Skala oddziaływania idei odrodzenia kalifatu, jej zdolność do mobilizowania zasobów zarówno lokalnie, jak i globalnie oraz determinacja charakteryzująca aktywistów tego ruchu społecznego powoduje, że świat zachodni, czy mówiąc szerzej – niemuzułmański zetknął się z przeciwnikiem, którego powstrzymanie będzie niezwykle trudne. Jednocześnie przeciwnik ten otwarcie głosi, że dąży do bezlitosnej eksterminacji swoich wrogów, co w pełni potwierdza praktyka jego działania. Zatem po ponad 13 latach walki z muzułmańskim ekstremizmem dżihadystom udało się odnieść pierwszy znaczący sukces, który ma być jedynie wstępem do osiągnięcia ostatecznego celu, jakim jest powstanie światowego kalifatu. Trzeba zauważyć, że kampania ta ma rzeczywisty charakter „długiej wojny”, złożonej z faz zakładających zrealizowanie konkretnie wyznaczonych celów, pozwalających na końcowe zwycięstwo.

Fazy te zostały ujawnione przez jordańskiego dziennikarza Fouada Husseina w 2005 r. w książce o nowym pokoleniu bojowników Al-Kaidy, reprezentowanym przez Abu Musaba al-Zarqawiego³. Hussein powoływał się w niej na osobiste kontakty z licznymi wpływowymi źródłami w tej organizacji, włączając w to Saifa al-Adela (ówczesny tzw. numer 3 w organizacji Bin Ladina). Na ich podstawie udało mu się zrekonstruować długofalową strategię dżihadystów, opartą na siedmiu fazach działań rozpisanych na dwie dekady.

Okres lat 2001–2003, od zamachów z 11 września 2001 r. do upadku dyktatorskiej władzy Saddama Husajna, został określony mianem „przebudzenia”. Ten etap, jak dziś wiemy, okazał się wielkim sukcesem Al-Kaidy, gdyż „radikalni muzułmanie” zostali uznani za główne zagrożenie dla jedynego supermocarstwa ery wczesnopostzimnowojennej, które udało się wciągnąć w konflikt zbrojny o charakterze globalnym. Dżihadystom udało się wtedy otworzyć nowe fronty dla swoich zmagañ, przyciągając uwagę całego świata dla swej „sprawy” i motywując rzesze nowych aktywistów do przystąpienia do ich organiza-

² Zob. np.: R.M. Machnikowski, *Muzułmańskie środowiska radykalne w Europie Zachodniej – zagrożenie terroryzmem* [w:] *Muzułmanie w Europie Zachodniej – między integracją a radykalizacją?*, seria Zeszyty Natolińskie, z. 43, Warszawa 2010, http://www.natolin.edu.pl/pdf/zeszyty/Natolin_Zeszyty_43.pdf [dostęp 20.12.2014].

³ Y. Musharbash, *The Future of Terrorism: What al Qaida Really Wants*, <http://www.spiegel.de/international/the-future-of-terrorism-what-al-qaida-really-wants-a-369448.html> [dostęp 20.12.2014].

cji. Przekształcenie się międzynarodowej organizacji w globalny ruch społeczny o charakterze zbrojnym miało być celem fazy drugiej, przewidzianej na okres 2003–2006. Patrząc z perspektywy roku 2014, można stwierdzić, że także ten etap zakończył się pełnym sukcesem dżihadystów. Faza trzecia miała przypaść na lata 2007–2010 i zakładała wybuch powstania, które objęłoby obszar Bliskiego Wschodu, a przede wszystkim Irak i Syrię. Wiemy już, że bieg wydarzeń był jednak inny – to właśnie w latach 2007–2010 Al-Kaida ponosiła porażkę za porażką, tracąc swoich liderów i znaczenie zarówno w Iraku, jak i w Afganistanie. Rok 2010 był także początkiem Arabskiej Wiosny, u zarania której Al-Kaida i dżihadyści odegrali rolę mniej niż marginalną. Na lata 2010–2013 stratedzy Al-Kaidy przewidywali fazę czwartą, którą miał charakteryzować upadek apostatycznych reżimów w krajach arabskich. W istocie doszło wtedy do upadku autokratycznych reżimów w kilku krajach obszaru MENA, jednak Al-Kaida nie odegrała w tym procesie niemal żadnej roli. Dżihadystów zastąpiła zrewoltowana arabska młodzież, korzystająca z Twittera i Facebooka, by zorganizować się i obalić lokalnych tyranów pokroju Kaddafiego czy Mubaraka. Jednak konsekwencją tzw. Arabskiej Wiosny stał się wybuch wojny w Syrii, w której radykałowie ostatecznie zaczęli odgrywać rolę nadrzędną. Faza piąta miała przynieść powstanie odrodzonego kalifatu na ziemiach arabskich – miało to nastąpić między 2014 a 2016 r. Jak wiemy, tak właśnie się stało, choć na skutek innych okoliczności, niż zakładali to planiści dżihadu. Szósta faza powinna nastąpić po ogłoszeniu kalifatu i trwać nie dłużej niż do 2020 r. Ma to być okres totalnej konfrontacji między zradykalizowanymi muzułmanami a apostatami i niewiernymi na całym świecie. Powinien zakończyć się około 2020 r. przejściem do siódmej, ostatniej fazy, czyli całkowitego zwycięstwa półtora miliarda muzułmanów nad niewiernymi i powstania globalnego kalifatu.

W świetle podobnych planów nie może dziwić fakt ogłoszenia przez Al-Baghdadiego powstania kalifatu latem 2014 r., niemal dokładnie pośrodku przewidywanego na to czasu. Być może w ten sposób chciano wysłać także sygnał, że bieg wydarzeń znajduje się pod kontrolą dżihadystów i zakładane przez siebie cele osiągają w wyznaczonym czasie. Efektem tego aktu było z całą pewnością rzeczywiste pobudzenie i zradykalizowanie większej, niż przy okazji wcześniejszych zmagających radykałów z „Żydami i krzyżowcami”, liczby muzułmanów, szczególnie na Zachodzie. Każda wcześniejsza wojna, w której uczestniczyli islamiści, skłaniała pewną liczbę mieszkańców krajów zachodnich do wstąpienia w szeregi bojowników dżihadu – czy była to amerykańska inwazja na Afganistan (2001), Irak (2003), czy też walki w Somalii czy Jemenie, nigdy jednak liczba chętnych nie osiągała pułapu widocznego po ogłoszeniu odrodzenia kalifatu na obszarze Lewantu. Ostrożne szacunki mówią o kilku tysiącach

ochotników, ściągniętych na obszar Syrii i Iraku z państw zachodnich: z Ameryki Północnej, Europy czy nawet z Antypodów. Europa jest tym kontynentem poza obszarem MENA, z którego rekrutuje się największa liczba ochotników PI, choć podawane przez źródła zachodnie szacunki są nieprecyzyjne i mocno zróżnicowane. Największa liczba europejskich bojowników napływa z Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Niemiec, szacunkowo jest to kilkaset osób z każdego z tych krajów (300–500). Po kilkadziesiąt osób miało przybyć tu z Hiszpanii, Włoch, Austrii i krajów skandynawskich. Kilkaset osób łącznie – z obszaru Bałkanów oraz krajów Europy Środkowo-Wschodniej, natomiast z terenu Federacji Rosyjskiej niespełna tysiąc, głównie z Czeczenii i Dagestanu⁴.

Choć jest to poziom wyraźnie wyższy niż w przeszłości, a sam fakt przetrwania tysięcy ochotników do obszaru Bliskiego Wschodu może dowodzić istnienia w Europie całkiem szerokiej sieci rekrutacyjno-logistycznej, umożliwiającej stały ich napływ, i to pomimo aktywnego przeciwdziałania zachodnich służb bezpieczeństwa, niemniej jednak skala radykalizacji europejskiej diaspory muzułmańskiej jest wciąż o wiele za mała, by opisane wyżej ostateczne cele dżihadystów, w postaci utworzenia światowego kalifatu, mogły się spełnić do 2020 r. Rozpętanie totalnej i globalnej wojny religijnej, która jest środkiem prowadzącym do tego ostatecznego celu, wydaje się wciąż niemożliwe do zrealizowania. Przeważająca większość muzułmanów nadal zachowuje znaczny dystans w stosunku do „salafitów” lub jest im przeciwna. Przeciwno tzw. Państwu Muzułmańskiemu występują dziś nie tylko „krzyżowcy i apostaci”, jak chcieliby to przedstawiać dżihadyci, lecz także tysiące umiarkowanych sunnitów, broniących swoich wspólnot i wspólnot swoich ziomków, jak to czynią chociażby Kurdowie. Ponadto spora grupa zachodnich muzułmanów, na skutek pobytu wśród swoich bliskowschodnich pobratymców, gwałtownie traci zapał i po ujrzeniu ich „dokonań” chce wracać do domu – bezlitosne rzeznie dokonywane na podbitych terenach są dla nich czymś nie do zaakceptowania, podobnie jak surowy styl życia narzucany wraz z najbardziej fundamentalistyczną interpretacją szariat.

Obecnie wiadomo już, że także ci, którzy nie wytrzymują trudów walki i życia na terenach tzw. Państwa Islamskiego i deklarują wolę powrotu, są bezlitośnie zabijani przez dawnych towarzyszy. Wśród ofiar terroru PI są, jak się przypuszcza, obywatele państw zachodnich⁵. Ponadto „wojna z terroryzmem”

⁴ Zob. np.: S. Sengupta, *Nations Trying to Stop Their Citizens from Going to Middle East to Fight for ISIS*, http://www.nytimes.com/2014/09/13/world/middleeast/isis-recruits-prompt-laws-against-foreign-fighters.html?_r=1 [dostęp 20.12.2014]; *Foreign Jihadists Flocking to Iraq and Syria on „Unprecedented Scale”* – UN, <http://www.theguardian.com/world/2014/oct/30/foreign-jihadist-iraq-syria-unprecedented-un-isis> [dostęp 20.12.2014].

⁵ *ISIS „Executes Up to 200 Fighters” for Trying to Flee Jihad and Return Home*, „The Independent”, 29.12.2014, <http://www.independent.co.uk/news/world/middle-east/isis-executes-at-least-120-fighters-for-trying-to-flee-and-go-home-9947805.html> [dostęp 29.12.2014].

nie doprowadziła, jak dotąd, do takiego osłabienia państw zachodnich, USA oraz Izraela, by realne były scenariusze zakładające ich szybki podbój przez islamistycznych bojowników. Przewaga technologiczna państw zachodnich umożliwia narzucanie takich form walki, które są najmniej kosztowne, jeśli idzie o straty ludzkie – stąd wybór nalotów jako głównego sposobu redukcji infrastruktury PI. Jednak taka forma zwalczania tzw. Państwa Islamskiego nie doprowadzi do jego szybkiej likwidacji, co oznacza, że jako symbol będzie ono jeszcze długo oddziaływać na wyobraźnię grup radykalizujących się muzułmanów⁶. Będzie także skłaniać niektóre jednostki do podejmowania takich działań, jakie miały już miejsce w Ottawie, Sydney czy miastach Francji, czyli do aktów „indywidualnego” terroryzmu, postulowanych od dawna przez wybitnego stratega Al-Kaidy, Syryjczyka Mustafę Setmariama Nasara⁷. Choć akty „indywidualnego dżihadu” nie są w stanie poważnie zagrozić infrastrukturze Zachodu, dopóki nie dojdzie do powtarzania się ich na masową skalę, nie taka jest jednak ich rola. Celem tego działania jest wywołanie gwałtownej „islamofobicznej” reakcji aktywistów grup zachodnich antymuzułmańskich radykałów, palących meczety i protestujących przeciwko „islamizacji” Zachodu. Mają zatem psuć stosunki społeczne w krajach zachodnich i utrudniać relacje między rdzennym społeczeństwem a napływowymi muzułmanami. Celem tego prowokowanego przez zwolenników tzw. Państwa Islamskiego *blowbacku* ma być dalsza radykalizacja diaspory muzułmańskiej na skutek rosnącej „islamofobii” zachodnich społeczeństw, co pozwoli im na zwiększenie liczby ochotników, którzy będą przyłączać się do tego ruchu. Mają oni nadzieję, że po przekroczeniu „masy krytycznej” będą w stanie kontrolować całą muzułmańską *ummę*, która odda się pod ich „ochronę”.

Radykalni muzułmanie nie prowadzą bowiem jedynie walki zbrojnej – jest ona tylko jednym z wielu elementów wieloaspektowego działania, którego celem jest zdobycie „serc i umysłów” wspólnoty, której awangardą się czują, i skłonienie jej do pójścia pod ich sztandary. Chcą przekonać braci w wierze, że jedynie w odbudowanym kalifacie będą mogli spełniać się jako „prawdziwi” muzułmanie i czuć się tam „u siebie”. Możemy zatem być świadkami powstania w przyszłości kolejnych „wysp” archipelagu tzw. Państwa Islamskiego na obszarze MENA czy w Afryce Subsaharyjskiej, ale też zaniku tam, gdzie jego wrogowie zyskają wsparcie pozwalające na jego likwidację. W przyszłości w Europie Zachodniej może dojść do powstania zrębów islamistycznego „państwa podziemnego”, opartego o „społeczności równoległe”, których istnienie jest już

⁶ Obama Envoy John Allen: No „Short-Term Solutions” for Stopping Islamic State, <http://www.spiegel.de/international/world/us-envoy-warns-no-short-term-solutions-for-stopping-islamic-state-a-1010880.html> [dostęp 1.01.2015].

⁷ Mu. S. Nasar, *The Global Islamic Resistance Call* [w:] B. Lia, *Architect of Global Jihad. The Life of Al Qaida Strategist Abu Musab al Suri*, New York 2008, s. 382–418.

dziś dość wyraźnie widoczne⁸. Dzięki rosnącej atrakcyjności działań islamistów w Internecie ich struktury będą zapewne pączkować, co wpłynie na pozyskiwanie nowych aktywistów ruchu, którzy będą skłonni dokonywać także czynów gwałtownych, czyli aktów terroryzmu.

Zachodnie instytucje bezpieczeństwa państwa siłą rzeczy zajęte są rozpoznawaniem i zwalczaniem tych struktur, które stanowią bezpośrednie zagrożenie fizyczne dla społeczeństw zachodnich. Tymczasem równie groźne długofalowe zagrożenie niesie ze sobą działanie tych grup fundamentalistów, którzy nie skupiają się bynajmniej na działalności zbrojnej (*dżihad*), lecz na misyjnej (*dawa*). Wraz z nieuchronnym wzrostem demograficznym populacji muzułmanów w Europie należy się spodziewać statystycznego wzrostu liczbowego fundamentalistów muzułmańskich, którzy za kilkadziesiąt lat mogą chcieć zbudować kalifat w państwach zachodnioeuropejskich, jednak nie poprzez czyn zbrojny, lecz procedury demokratyczne. O ile bowiem Zachód był w stanie wzmocnić swoje systemy obrony przeciwko „terrorystom”, pozostaje wciąż bezradny wobec swobodnego propagowania fundamentalistycznych interpretacji islamu, tworzącego owo morze, w którym mogą swobodnie pływać „ryby dżihadu”. Co więcej, osoby zajmujące się zwalczaniem terroryzmu najwyraźniej nie pojmują natury tego ruchu społecznego i jego dzisiejszych zdolności do mobilizowania zasobów ludzkich i materialnych⁹, nie mogą zatem przywiązywać należytej wagi do konieczności walki ideologicznej. Jak do tej pory, nawoływania do ideowej konfrontacji z ideologią islamizmu pozostają bez właściwej odpowiedzi. Nie może to stanowić zaskoczenia, gdyż w walce tego typu wizji i wartościom fundamentalizmu islamskiego trzeba by przeciwstawić konkurencyjną wizję i wartości, które byłyby w stanie oddziaływać na masy i mobilizować ludzi do działania. Tymczasem Zachód pozbawił się elementarnych narzędzi przydatnych w konfrontacji ideowej – zaprzestał wytwarzania wielkich idei zdolnych do oddziaływania na ludzkie umysły i inspirowania ich. Co gorsza, nawet sama konieczność walki ideologicznej wydaje się dziś Zachodowi obca – po zakończeniu konfrontacji z ideami rozpowszechnianymi przez Sowietów kolejna konfrontacja tego typu wydawała się już niewyobrażalna. Ponadto w postmodernistycznej, multikulturowej Europie, hołdującej zasadzie swobodnego głoszania wszelkich „narracji”, chęć wprowadzenia bezwzględnego zakazu głoszenia „narracji salafistycznej” wciąż wydaje się jaskrawym naruszeniem swobód

⁸ Zob. np.: T. Rawstorne, *Tower Hamlets Taliban: Death threats to Women Who Don't Wear Veils. Gays Attacked in the Streets. And All in a Borough at the Heart of Britain's Capital...*, „The Mail on Sunday”, 13.05.2011, <http://www.dailymail.co.uk/news/article-1386558/Tower-Hamlets-Taliban-Death-threats-women-gays-attacked-streets.html#ixzz3NrIQbMqq> [dostęp 20.12.2014]; P. Clarke, *Report into Allegations Concerning Birmingham Schools Arising from the „Trojan Horse” Letter*, 22.07.2014, https://www.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/340526/HC_576_accessible_pdf [dostęp 20.12.2014].

⁹ E. Schmitt, *In Battle to Defang ISIS, U.S. Targets Its Psychology*, „The New York Times”, 29.12.2014, s. A1.

przyznanych wszystkim jej mieszkańcom¹⁰. Musi popłynąć o wiele więcej krwi niż do tej pory, by zdecydowano się na konieczne działania, które mogą powstrzymać zgubny wpływ ideologów dżihadu na umysły, zwłaszcza młodych ludzi. Ponadto idee te swobodnie i szybko rozpowszechniane są dziś w przestrzeni Internetu, zręcznie wykorzystywanej przez dżihadystów, nad którą kontrola, choć, jak to wskazuje przypadek Chin, Rosji czy Iranu, jest możliwa, to jednak w państwach, którym droga jest wolność obywateli, nie jest wskazana. To wszystko czyni walkę z ekstremizmem muzułmańskim tak trudną i powoduje, że poszerza on obszary swego oddziaływania, gdyż pobudzonym ideowo muzułmanom nie oferuje się innej rozsądnej alternatywy w stosunku do „zaproszenia” składanego im przez islamistów.

Tak długo, jak wezwanie do zbrojnego dżihadu pozostanie bezkonkurencyjne i będzie swobodnie rozpowszechniane, będzie ono skutecznie oddziaływać na stale rosnące rzesze europejskich muzułmanów, i tak długo aparat państwowy zmuszony będzie radzić sobie z jego skutkami w postaci napływu kolejnych generacji bojowników atakujących, wydawałoby się, ich „własne” społeczeństwa. Jest to jednak walka z objawami, a nie przyczynami zjawiska zwanego „eurodżihadem”. Nic zatem dziwnego, że nie przynosi ona skutku w postaci ograniczenia tego zjawiska, wręcz przeciwnie – proces ten powoduje jego nasilenie.

¹⁰ Na różne aspekty tego procesu wyraźnie już dziś widocznego w państwach zachodnich zwracali uwagę tak różnorodni zachodni intelektualiści, jak: Magdi Allam (*Kamikadze made in Europe. Czy Zachodowi uda się pokonać islamskich terrorystów*, Kraków 2008), John Gray (*Al-Kaida i korzenie nowoczesności*, Warszawa 2006), Walter Laqueur (*Ostatnie dni Europy. Epitafium dla Starego Kontynentu*, Wrocław 2007), Roger Scruton (*Zachód i cała reszta. Globalizacja a zagrożenie terrorystyczne*, Poznań 2003) czy George Weigel (*Wiara, rozum i wojna z dżihadyzmem. Wezwanie do działania*, Warszawa 2009).